Rok XXXVIII Niedziela 15 listopada 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Na Swięto Młodzieży.

W dniu św. Stanisława Kostki a głównie w najbliższą niedzielę obchodzić będą Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej swoje doroczne Święto. Zapełnią się kościoły licznemi szeregami dziarskich druhów, sale zebrań przybiorą uroczysty wygląd, z ust młodocianych mówców będą padać słowa gorące, serdeczne i wiązać się będą w postanowienia mocne, oklaskiwane żywiołowo przez brać związkową.

To będzie efekt zewnętrzny.

Ważniejszy i trwalszy będzie efekt wewnętrzny. Nie będzie chyba parafji, w którejby Duszpasterze nie wykorzystali sposobności i nie zachęcili młodzieży męskiej do przystąpienia do Sakramentów św., zwłaszcza, że Ojciec św. udzielił odpustu zupełnego dla młodzieży związkowej w sam dzień albo w najbliższą niedzielę i pozwolił najłaskawiej na odprawienie w niedzielę Mszy św. o św. Stanisławie jednej uroczystej, drugiej czytanej, o ile jest w parafji więcej kapłanów. Zaś w wielu parafjach znacznie ożywią religijną stronę uroczystości rekolekcje, tridua, nowenny, Msze recytowane i akademje.

Powinno zatem Święto Młodzieży wstrząsnąć młodzieżą, uświęcić ją a z nią i starszych, którzy w tych manifestacjach żywy powinni wziąć udział. Będzie to tem więcej potrzebne, że ogarnia ludzi apatja, pesymizm i dla spraw duszy i dla zagadnień religijnych obojętność.

W naszych przynajmniej szeregach kapłańskich winno Święto młodzieży wywołać szereg pożytecznych refleksyj.

Organizacja katolickiej młodzieży, jak dowiadujemy się z wydanego Sprawozdania (Ostoja, Poznań 1931) obejmuje 28 Związków diecezjalnych, 5147 Stowarzyszeń i 158.795 członków. Są to więc liczby wielkie, i śmiało możemy powiedzieć, że Zjednoczenie stanowi organizację młodzieży najsilniejszą. Jak sami znawcy przyznają, jest to jedyna gałąź Akcji katolickiej dobrze zorganizowana, a jak pięknie powiedział JEm. X. Prymas, jest to przednia Straż Akcji Katolickiej. Chyba nam się z tego faktu wszystkim cieszyć potrzeba i wierzyć, że już niema wśród nas ani jednego, któryby pożytku i potrzeby takiej organizacji nie uznawał. Ale jeśli wspomniemy, że w Polsce jest 4 miljony, a jak nie którzy twierdzą, 6 miljonów młodzieży wszystkiej pozaszkolnej, to przyznamy, że Stowarzyszenia stanowią drobną cząstkę młodzieży, a Zjednoczenie czeka jeszcze długa i ciężka praca. Trzeba więc i z naszej strony nie ustawać w zabieganiu około organizacji młodzieży, zwłaszcza, że, jak daje się wyczuwać, niejednego pracownika ogarnia znużenie, łatwo zraża się trudnościami lub mało widocznemi sukcesami.

Przed dwoma laty ukończyła nasza organizacja 10 lat swego życia. Te pierwsze dziesięć lat były przeznaczone na tworzenie organizacji. Rosły więc projekty, pomnażały się wydawnictwa, regulowało się wszelkie kwestje sporne i niejasne, rozbudowywało się organizację. Trzeba przyznać, że plon tego dziesięciolecia jest naprawdę wielki. Obecnie Zjednoczenie zwróciło większą uwagę na pracę wewnętrzną. Świadczą o tem co roku rzucane hasła, pod któremi postępować ma praca, ulepszenie metody pracy w Stowarzyszeniach, polegającej na pobudzaniu do myślenia samodzielnego młodzieży, zwłaszcza metoda ankietowa, nawiązująca wprost kontakt z młodzieżą, oraz urządzanie rekolekcyj, szczególniej zamkniętych.

My duszpasterze najlepiej wiemy, jak płytki jest umysł dzisiejszych ludzi i jak konieczną jest rzeczą pogłębiać wierzenia i życie religijne.

Trudności tej pracy powiększa i kryzys ekonomiczny dzisiejszy i coraz większe przeszkody, na jakie stowarzyszenia natrafiają, a zdaje się i będą znajdować je u tych, którym nie na rękę jest rozrost organizacji młodzieży katolickiej. Jest obawa, że będą krok po kroku chcieli wydzierać nam stan posiadania, jak nie podstępem, to gwałtem. Nie może być nam obojętna ta sprawa, raczej winna wzmocnić czujność naszą i pobudzić do większych wysiłków celem zabezpieczenia Stowarzyszeń i ich działalności.

Jedną z bardzo ważnych potrzeb będzie szkolenie wśród młodzieży działaczy i to przedewszystkiem z pośród byłych naszych wychowanków. Owszem, trzeba o organizacji i młodzieży

myśleć już przy stykaniu się z dziećmi. Na ławie szkolnej posłuży nam do przygotowania przyszłych druhów Krucjata eucharystyczna ze swoją sekcją: związkiem ministrantów, potem pójdą Stowarzyszenia, a ich wychowanków koniecznie trzeba będzie łączyć w koła senjorów na terenie parafji, powiatów lub dekanatów i diecezji. — Wiem, że to trud wielki — to szkolenie apostołów, ale bez tego nie widzę rozwiązania na serjo zagadnienia Akcji Katolickiej.

X. *Rogóż.*

W otwarte karty!

(Kilka uwag w sprawie projektowanej reformy prawa małżeńskiego).

Jak nam wiadomo, nowy projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez podkomisję (w skład ogólnej komisji kodyfikacyjnej prawodawstwa polskiego wchodzącą, a złożoną z następujących prawników: prof. Lutostański, referent główny, prez. prokur. Bukowiecki, prof. Konic, prof. Łyskowski, mec. Nagórski — współreferenci), gotowy już jest i czeka na swą kolejkę, by wejść pod obrady Sejmu.

Trudno dziś rzecz przesądzać: nie wiemy, czy i w jakiej formie projekt ten zostanie przyjęty przez nasz parlament, ale nie można się łudzić przy dzisiejszej konstelacji, żeby Sejm projekt ten zmienił i dał narodowi takie prawo małżeńskie, któreby zgodne było z naszem stanowiskiem.

Rzeczony projekt całkowicie usuwa nabok pierwiastek duchowy i religijny. Właściwą i naczelną władzę normatywną w sprawach małżeńskich przyznaje tylko państwu. Kościołowi nie odbiera wszelkiej ingerencji w te sprawy, bo byłoby to niemożliwe, ale wprost wyczuwa się, gdy się czyta projekt, że to jedynie dla różnych względów grzecznościowych i tradycyjnych Kościołowi nie rzuca się definitywnie i otwarcie rękawicy.

Według przyszłych ustaw prowadzenie akt stanu cywilnego miałoby przejść na władzę komunalną, świecką. To możemy nazwać drobnostką. Niech i tak będzie. Jeżeli zaś chodzi o sprawy ściśle małżeńskie, to ów projekt chce je regulować od *a* do *z* bez pomocy albo z dopuszczeniem współdziałania Kościoła. Począwszy od „egzaminu przedślubnego“ i zapowiedzi, a skończywszy na ewentualnościach rozwodu — wszystko miałoby należeć do kompetencji władzy świeckiej. Co do ślubów, to jak już o tem nieraz prasa wspominała, miałyby one być *fakultatywne*. Zasadniczo projekt przyjmuje poprostu śluby cywilne, z tem, że każdy, kto chce, może zawrzeć ślub w swojem wyznaniu wobec duchownego tego wyznania — i władza świecka ślub taki uznaje za równoznaczny z cywilnym. Co to znaczy? O charakterze sakramentalnym małżeństwa zatem niema mowy dla katolików — ogromnej większości narodu. Do jakiego zaś stopnia w projekcie, o którym mowa, zignorowane jest nasze kanoniczne prawo małżeńskie, dowodzi choćby myśl jednego z paragrafów, że zapowiedzi i świadectwo o stanie np. wolnym narzeczonych, sporządzone przez urząd świecki, miałyby być wystarczającą podstawą do starania się o ślub kościelny.

A jak z rozwodami? Projekt bezpośrednio niby nie przewiduje udzielania rozwodu wprost (poza unieważnieniem, co do którego jak i w innych kwestjach projekt ten źle naśladuje obecne prawodawstwo kościelne) — ale za to właśnie zasługuje na osobne napiętnowanie, gdyż zawiera dużo mydlenia oczu w stosunku do zasad katolickich. Mówi się mianowicie najpierw o separacji małżonków w tym samym sensie, w jakim mówi o niej prawo kanoniczne. Jest tam wyliczonych piętnaście rozmaitych wypadków jako przyczyn, dla których może być wniesiona sprawa do sądu o separację. Poza tak ważnemi, jak np. cudzołóstwo, wyliczone są i takie wątpliwe, jak np. potwarz czy obelga, — które pozostawiają szerokie pole do interpretacji. Sąd, uznawszy słuszność sprawy i stwierdziwszy, że nic nie stoi na przeszkodzie rozejściu się małżonków (wzgląd społeczny — na małe dzieci i t. d.), przyzna separację, bez prawa wstępowania w nowe związki małżeńskie. — Ale na tem nie koniec. To wstęp!

Po trzech latach separacji, jeśli nie nastąpi pogodzenie się małżonków, sąd na żądanie jednego z małżonków, już bez podania nowych powodów, uzna małżeństwo za rozwiązane całkiem. Żona wtedy wraca do dawnego nazwiska i tak jedna jak i druga strona jest wolna i może zawrzeć nowe małżeństwo. Powyższe trzylecie, wymagane do uzyskania rozwodu, może być dla słusznych racyj na żądanie stron (czy jednej ze stron) skrócone przez sąd dowolnie.

Ale i bez powodu rozwód jest możliwy. A mianowicie wtedy, jeżeli małżeństwo (w wieku ponad 25 lat) nie ma małych dzieci i oboje są zdolni do „niezależnego życia“, wtedy mogą się zwrócić do sądu bez podania powodów i ten im udzieli na jeden rok separacji. Jeżeli po roku nie chcą żyć razem, w takim razie dostają separację na czas nieograniczony. Po trzech zaś latach albo i prędzej sąd może zamienić tę separację na rozwód, według wyżej już wspomnianej procedury.

* *
*

Wobec takich paragrafów — to niech się schowa rzeczywiście nawet bolszewickie prawo małżeńskie!... — Przecież to kpiny z etyki narodowej, jeśli już nie mówić o katolickiej!

Cóż więc my katolicy mamy powiedzieć o takim projekcie prawa?

Przedewszystkiem z przykrością stwierdzić musimy, że cały ten sposób przeprowadzania niezbędnej (to przyznajemy) reformy prawa małżeńskiego jest niezgodny z samemże prawem naturalnem. Prawo bowiem naturalne domaga się, ażeby sprawy tak ważne, jak małżeńska, zgodnie z charakterem narodu były normowane jawnie i rozważnie przez ludzi godnych i rozumiejących ducha ludzkiego. *Prawo małżeńskie musi z natury rzeczy być wyznaniowe,* dlatego, ponieważ małżeństwo, nie w sposób niski, ale po ludzku pojęte, stanowi podstawę i ośrodek rozwoju człowieczeństwa (według woli Bożej), a zatem w zasadzie swej wchodzi w sferę tego, co się nazywa religją (bez względu na to, czy chodzi o religję katolicką prawdziwą, czy

o jakiekolwiek inne wyznanie). Jeżeli tak, to prawo małżeńskie układać powinni *ludzie religijni.*

Rozumiemy, że modni dziś potrosze t. zw. bezwyznaniowcy zapytają, jakie w takim razie ma być dla nich prawo małżeńskie? Owszem, dla nich może być „cywilne“, choć wypada raczej, aby ta „bezwyznaniowa śmietana“ dostosowała się do ogółu obywateli, aniżeli żeby bezwyznaniowcy, jak natrętni uliczni handlarze, swoje paragrafy forsowali dla wszystkich, dla narodu całego.

Mówimy to spokojnie, ale będziemy żądali stanowczo, aby właściwy charakter małżeństwa został uszanowany w prawodawstwie przyszłem. Że nie we wszystkiem da się ujednostajnić u nas prawo małżeńskie, to trudno. W Polsce są *katolicy w większości,* a obok nich są prawosławni, żydzi i protestanci. Każde z wyznań ma prawo i powinno rządzić się w sprawach małżeństwa swojemi zasadami. O ile te zasady odnośnie do małżeństwa są *różne,* o tyle i prawo małżeńskie dla nich musi być różne. *Państwo* w imię wolności religijnej, w imię swego charakteru religijnego (choć, niestety...) czy tolerancji poprostu *ma obowiązek* uszanować wyznaniowość prawa małżeńskiego. Wprowadzenie prawodawstwa czysto cywilnego t. j. bezwyznaniowego (bo takie stanowi ów projekt, mimo wszystkie przyzwolenia religijne), zwłaszcza u nas w Polsce — równałoby się uprzywilejowaniu j e d n e g o „wyznania“ najmniej licznego t. j. „bezwyznaniowców“. To byłaby chyba zbyt rażąca niesprawiedliwość... i zarazem nonsens etyczny...

O tej reformie prawa małżeńskiego jeszcze pomówimy. *Aleksander Buczko.*

Kazanie dla rodziców.

Z okazji zakładania lub rocznicy założenia w parafji Stow. Młodz. Polskiej.

(T r e ś ć: „Weźmij to dziecię“. — Troska wychowawcza nad dzieckiem małem. — Trudności wychowania dzieci dorastających. — Dobrzy i źli rodzice. — Przykłady. — Stowarzyszenia Młodzieży P. — Należy je popierać).

„Weźmij to dziecię, a wychowaj mi,
a ja ci oddam zapłatę twoją“.
(II. Mojż. II. 9).

1. Umiłowani Bracia i siostry w Chrystusie! Czy wiecie, kto wypowiedział te słowa? Pismo św. opowiada, że córka Faraona znalazła maleńkiego Mojżesza w kolebce z sitowia na wodach rzeki Nilu. Kazała przywołać jego matkę, a oddając jej dziecię na wychowanie, takie jej dała przykazanie: „Weźmij to dziecię, a wychowaj mi, a ja ci oddam zapłatę twoją“. Jakaż to radość zapanowała wśród rodziny Mojżesza, kiedy wróciło zpowrotem dzieciątko do rodziców i miało się cieszyć szczególniejszą opieką córki królewskiej!

Najmilsi! Dlaczego o tem wspominam? Bo i do was wypowiedziane zostały te słowa, już nie z ust królewny, ale samego Boga, Stwórcy i Pana naszego. „Weźmij to dziecię“ odezwał się do ciebie, matko, P. Bóg, i do ciebie, ojcze drogi, wtedy, kiedy z woli Bożej dzieciątko wasze jedno i drugie i trzecie i dalsze na świat przychodziły. Dzieciątka te, zdawał się P. Bóg do was mówić, to nie skaranie boskie lub dopust boży, jak wam to chcą szeptać do ucha ludzie źli, przewrotni, albo jak to niejednemu z was szepce pokusa wewnętrzna. Dzieciątka te, powtarza dobry Ojciec niebieski — to dowód łaski bożej i szczególniejszego błogosławieństwa bożego. Wiecie mówi P. Bóg, żem nieraz odmówił tej łaski pobożnym rodzicom, chociaż gorąco o nią się modlili, że i dzisiaj wasi znajomi tej łaski pozbawieni, serdecznie i ze łzami wzdychają za dziećmi. Wspomnijcie, mówi do was P. Bóg, z jaką radością powitali świątobliwi rodzice Zacharjasz i Elżbieta urodzenie się dzieciątka Jana, jaką pieśń radości i wdzięczności wyśpiewał nad kołyską tego dziecięcia Jego Ojciec: (Łuk. I. 68, 69).

„Błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego.
I podniósł róg zbawienia nam, w domu Dawida, służebnika swego“.

I z jaką radością świętą krewni, patrząc na ono cudowne dziecię, pytali się samych siebie ze zdumieniem: „Co mniemasz za dziecię to będzie, albowiem ręka Pańska była z niem?“ (Łuk. I, 66).

Czy tak patrzyliście, Najdrożsi Rodzice, na ten skarb z nieba, na dzieci wasze? Wzbudźcie w tej chwili ze mną ze serca gorący akt wdzięczności dla Boga za tę szczególniejszą łaskę. — Ale Pan Bóg czegoś więcej od was żąda: „Weźmij, mówi, to dziecię i wychowaj je!“ Masz je więc obowiązek święty, matko i ojcze — wychować. — A cóż to znaczy wychować? Chyba wszyscy tu zebrani rozumiecie, że wychować dziecię, to nie znaczy tylko dać mu łyżkę strawy, okryć jego grzbiet łachmanem, przysposobić mu dach nad głową i na przyszłość kęs czarnej ziemi, — ale myślę, a wy ze mną, że wychować to znaczy wyrobić jego duszę i ciało jak ciasto się wyrabia w dzieży, wyrzeźbić w jego duszy obraz Boży, obraz dziecka bożego, jak z masy bryły wyrzeźbia mistrz dłutem wspaniały posąg świętego; wychować ciało, powiadam, czyli uczynić je zdrowem, silnem, odpornem, aby sprostało życiowym zadaniom i trudom — wychować duszę, powiadam, czyli rozwinąć w niej zasiane i drzemiące cnoty boże, zdolności duchowe przyrodzone, a nadewszystko ustrzec w dziecku i udoskonalać życie nadprzyrodzone i niewinność dziecka bożego. Wychować, rozumiecie to sami, to także znaczy związać tego syna i córkę na zawsze z Bogiem, — to znaczy napoić jego serce świętą nauką Kościoła, aby ona była posiłkiem jego duszy, oparciem w jego życiu, mocą jego czynów i szczęściem jego serca.

Za tę pracę dla Boga, dla szczęścia dziecka, dla waszego szczęścia Bóg wam, rodzice, nagrodę wielką obiecuje: „a ja ci oddam zapłatę twoją“.

Czy tak pojmowaliście to wychowanie i czy całą włożyliście duszę w ten święty obowiązek i trud rodzicielski?

2. Trzeba z radością przyznać, że wiele, bardzo wiele matek i ojców tak rozumiało i rozumie swe zadania wobec dzieci maleńkich.

Podziwiam, matko droga, twoje dla dziecka poświęcenie i z rozrzewnieniem mówię o niem. Podziwiam twą anielską cierpliwość, z jaką schylałaś się nad kołyską dziecięcia w dzień i w nocy, z jaką dobrocią uśmiechałaś się do swego skarbu, choć mdlałaś nieraz od ciężkiej pracy, znużenia i niewyspania, z jaką prawdziwie świętą wytrwałością wpajałaś w

serduszko dziecka pierwsze pojęcie Boga, uczyłaś je pierwszego pacierza, kapłanko moja dostojna! Wiem, żebyś chętnie od ust odjęła dla dziecka ostatnią odrobinę chleba, żebyś poświęciła wszystek majątek i zdrowie własne, byle je wyrwać z ciężkiej choroby, ze szpon okrutnej śmierci. Podobnie i ty, ojcze drogi, kochasz swoje dziecię, choć zajęty ciężką pracą, mniej mu okazujesz czułości. Cóż bowiem cię wypędza o świcie na czarny zagon lub do dymiącej fabryki lub przez cały dzień przykuwa do uciążliwego warsztatu, jeśli nie pragnienie i niezłomna wola, aby dziecku chleba przysporzyć? Albo co cię gna aż w obcy kraj, na ciężką tułaczkę z narażeniem własnego zdrowia, wygód, życia, jeśli nie miłość ku dziecięciu, którebyś chciał widzieć szczęśliwem? Ileż razy napoiłeś się własnym potem przy pracy, wygłodzony i utrudzony wlokłeś się do domu późną nocą, błagałeś przełożonych w fabryce ze łzami o pracę, jęczałeś, gdy bezrobotny patrzyłeś ponuro w przyszłość własną i dzieci! — „To dla dzieci", szeptasz mi nieśmiało, a czułem, — że chwyta cię za gardło wzruszenie i łzy w oczach ci błyszczą, w oczach twoich, bracie, któryś się nie bał na polu walki śmierci okropnej patrzeć w oczy! A kiedy obydwoje klękniecie w kościele na modlitwie, lub wieczorem dnia każdego zginacie utrudzone kolana i ręce złożycie do modlitwy, umęczone od pracy, o czemże to śnicie i czego dopraszacie się od Stwórcy i Ojca niebieskiego?

Myślę, że trafnie odgadłem, że modlicie się o szczęście swych dzieci! O jakże one bardzo powinny was kochać, waszą pracę i poświęcenie!

3. Dotąd wszystko w porządku. Lecz dziecko postępuje szybko w lata i ani się obejrzysz, a z dziewczynki drobnej wyrasta wysmukłe dziewczę, a z chłopczyka dojrzewa tęgi młodzieniec. I oto zauważyłeś i ty, ojcze, i ty matko, że to wychowanie, to wyrabianie i rzeźbienie duszy dziecka staje się coraz trudniejsze. Chłopiec czy dziewczyna stają się na wasze oddziaływania coraz oporniejszymi, serdeczny stosunek ich do was zaczyna się coraz więcej ochładzać, nabierać cech szorstkich, kontrola twoja wydaje im się coraz przykrzejszą, starają się jej unikać, ze siebie zrzucić, uwagi ojca i matki, upomnienia ich, prośby znajdują opór, odpowiedzi cierpkie, często wprost zostają odrzucone, maleje powaga rodzicielska, a wpływ na młodzież waszą zyskują obcy, często ludzie nieznani, podejrzanej wartości, ginie dla nich ciepło ogniska domowego, a syn i córka najchętniej lubi przebywać poza domem.

Widzisz to, ojcze i matko, że twój wpływ na dziecko słabnie, że dom rodzinny nie ciągnie go, że po syna i córkę świat ręce wyciąga.

Cóż wobec tego rodzice czynią?

4. Dobry ojciec i dobra matka podwajają starania i nie dadzą sobie łatwo wyrwać dziecka z pod swych wpływów. Rozumiejąc, jakie niebezpieczeństwo grozi ich dzieciom dorastającym, nie szczędzą synowi czy córce serdecznych wskazówek, przestróg. Zachęcać będą ich do częstej spowiedzi św., do modlitwy, zabronią wstępu do swego domu ludziom niegodziwym, korzystać będą ze wszystkich dobrych urządzeń w parafji, godziwych rozrywek, aby tam skierować swą córkę i syna, a w razie potrzeby staną stanowczo do walki ze złem i już to dobrocią, już to roztropnem upomnieniem, już to swoim przykładem, już to atmosferą pobożną całego domu, już to przy pomocy dobrych ludzi, zwłaszcza duszpasterza, już to stanowczą postawą złamią pierwsze przeszkody, precz odrzucą zasadzki, wyrwą syna czy córkę zawczasu ze złego otoczenia. W modlitwie też gorącej w kościele i w domu serdecznie polecać synów i córki będą Bogu, aby je czyste, niewinne przeprowadził przez one burzliwe lata młodociane.

Tak czyniła św. Monika ze synem Augustynem. I napominała i uprzedzała i w drogę za Augustynem wyjeżdżała i krok w krok za nim postępowała i płakała i modliła się, to też Bóg ją wysłuchał. Tak czynili święci ojcowie, jak Tobiasz, który także serdeczne synowi dawał upomnienia i tak się troskał, aby go w drogę daleką samego nie puścić i w dobrym ożenić domu i jak najlepsze dać mu na życie upomnienia.

Tak czynił Job sprawiedliwy, który synów karcił i prosił i codziennie ofiarę Panu Bogu składał za grzechy przez nich popełniane.

Ale — powiedzmy sobie dzisiaj prawdę — czy wszystkie matki i wszyscy ojcowie tak postępują? Czy przeciwnie nie jest dużo matek i ojców lekkomyślnych, którzy dziecko małe kochali, dla niego się poświęcali, z niem się pieścili, lecz kiedy poznali, że już im się córka i syn z ręki wymykają, że trzeba wysiłków i troski podwoić, umywają ręce jak Piłat, puszczają córkę, syna samopas, zamykają na jego życie oczy i uszy i usiłują się tak tłumaczyć: „Ha, już ma swoje lata! Już ma swój rozum. Kiedy był małym, opiekowałem się nim, napominałam ją i kary nie szczędziłam. Dziś już panna na wydaniu, syn w latach wojskowych, — wie, co robi, sam za siebie niech odpowiada!"

Najmilsi! Zamykam oczy, aby nie widzieć takich rodziców, pytam się przerażony samego siebie: Czy to możliwe, aby byli dzisiaj tacy lekkomyślni rodzice? Kto ci o tem, ojcze, matko, tak powiedział? Gdzie, w jakich książkach wyczytałaś, że już nie masz prawa do tego syna dorastającego i do tej córki dorosłej? Kto i kiedy dał ci od tego obowiązku zwolnienie?

To też nic dziwnego, że syn, córka, tacy, jako dzieci dobrzy, zdziczeli, od domu stronią, po nocach kradną, rozpustne życie wiodą, publiczne zgorszenie wywołują, nieraz w kryminale kończą. Pytają się ludzie: Co się stało? Takie dziecko dobre, takie pobożne, posłuszne? — Co się stało? Ojcowie i matki zawinili!

5. Przed kilkunastu laty przez ulice Krakowa prowadzili żandarmi chłopca 12 letniego, złodzieja. Za chłopcem biegła gawiedź uliczna, popychała młodego kryminalistę, stawali starsi, wykształceni, z pogardą kiwali głową: „Taki młody, a zbrodniarz!" Wtem chłopczyna odwraca się do nich i woła żałośnym, do szpiku kości przejmującym głosem: „Czemu mnie jak psa ścigacie? Czegoście mi lepszego wychowania nie dali? Nie sztuka jest dzisiaj mnie bić i kopać, trzeba było mnie lepiej wychować, tobym kraść nie musiał!" — Przez usta tego chłopca młodzież dzisiejsza przemówiła: „Czemu na nas narzekacie, starsi? Czemu rzniemy się nożami po weselach i zabawach? Wyciągamy rękę po cudzą własność i napadamy z rewolwerem na ulicach? Czemu mamy za młodu gnić w więzieniach? Trzeba się było nami zająć, nas wychować, nauczyć nas kochać życie, Boga, nauczyć pracować, godziwie się bawić, w życiu znajdować szczęście, a nie bić, więzić, przeklinać!"

Ach, jakie to straszne słowa, rzucone w twarz dzisiejszym rodzicom i całemu społeczeństwu!

18-letniego chłopca wiedli na szubienicę. Za rabunki na szubienicę go wiedli! Chłopiec prosi sę-

dziego o łaskę, chciałby się z ojcem pożegnać. Sędzia przyzwala. Zbliża się ojciec. Stary, trzęsący się od bólu ojciec. Syn chwyta go kurczowo w ramiona, ugryza sobie koniec języka, pluje w twarz ojcu krwią, odrzuca go precz od siebie, a zwracając się do sędziego, woła: „Panowie, powieście mię, bom zasłużył, ale wpierw ojca mego starego powieście, bo on więcej zawinił. — Ja kradłem, ale on wiedział o tem i milczał, ja napadałem, ale on mię nie skarcił. Ja matkę poniewierałem, on się za nią nie ujął! — Ja mam zginąć? Niech on wprzód ginie!“ Ach, powiadam, krew ścina się w żyłach, drżę cały z przerażenia.

Ale jeszcze jeden przykład powtarzam za pismem francuskiem, „Pielgrzym“. Działo się to w Anglji. Pewna matka dogadzała swemu synkowi, wstrzymując się od najlżejszego strofowania malca. Otóż chłopak ten, wyrósłszy na 25 letniego młodzieńca, stał się złodziejem i szubrawcem. Raz podczas swej zwykłej nocnej wycieczki, został przyłapany przez właściciela domu, którego okradał. Nie namyślając się długo, rzucił się na niego i zamordował go. Władze pochwyciły zbrodniarza i skazały na śmierć.

W wigilję skazania prosił nieszczęsny, żeby mógł widzieć się z matką. Przybyła biedna kobieta, cała we łzach, ale gdy chciała zbliżyć się do syna, by go uściskać, odtrącił ją i tak się odezwał:

„Matko, wiadomo ci, że jutro mnie powieszą za to, że okradłem i zabiłem człowieka. Gdzie się tego nauczyłem? Oto w domu u ciebie. Kradłem owoce. kradłem pieniądze, tyś o tem wiedziała, a nigdy nie zdobyłaś się na to, by skarcić moje błędy! Nie chciałaś mnie poprawiać za młodu. Patrz teraz, jak daleko zawiodła mnie twoja niedbałość! Jutro, matko, bądź obecna przy wykonaniu wyroku i kiedy zawieszą mi stryczek na szyji, ty sobie powiedz: „Oto umiera syn mój jako złoczyńca, ale ja to zawiniłam, ja, nieszczęsna matka. To moja wina... Nie wychowałam go, jak należy, nie spełniłam swej powinności. Moja to słabość zaprowadziła syna na rusztowanie. Oto słowa, które ci chciałem powiedzieć na pożegnanie... A teraz opuść mnie!“

Nędznik odwrócił się od matki, nie przemówił do niej więcej ani słowa, nawet nie spojrzał na nią...

6. Dość już tych okropnych przykładów!

Ale sądzę, że cośbyście mi chcieli powiedzieć, kochani rodzice. Chcielibyście się tak usprawiedliwić i użalić: „Księże drogi, to wszystko prawda, my sami nad tem płaczemy, lecz cóż poradzimy? Syn nas nie słucha, ja jestem stary, nie potrafię go ukarać, napomnienia matki nic u niego nie znaczą!“

Wierzę waszym serdecznym skargom i żal mi was, najdrożsi moi. Ale słuchajcie: Kiedy już nie starczą wasze siły, ludzie dobrzy, przyjaciele waszych dzieci idą wam z pomocą. Czy nie słyszeliście już, zapewne nieraz i nie dwa, że na polskiej ziemi ruch się zbawienny już od szeregu lat rozkołysał? Gdzie tylko polskie serce bije i polską słychać mowę, idzie od dziesiątka lat wiosenny, młodzieńczy ruch. Chłopcy tak po wsiach jak i miasteczkach, co szlachetniejsi, dziewczęta tak po wsiach jak i po miastach, co szlachetniejsze, łączą się w tak zwane Stowarzyszenia polskiej młodzieży, osobno młodzieńcy, osobno dziewczęta.

Czego to chcą te Stowarzyszenia?

Rozważcie, rodzice: Żalicie się, że wasi synowie i córki szukają poza domem towarzystwa. I cóż w tem dziwnego i złego? Człowiek do towarzystwa jest stworzony. I wyście szukali za młodu towarzystwa. Ale trzeba dać im takie towarzystwo, któreby ich uszlachetniło, w nowe, lepsze wprowadziło życie, któreby je wprzęgło w nowe zajęcie, szlachetne upodobania, górne myśli, któreby wzmocniło ich wolę, uszlachetniło ich charakter, przemieniło owego lekkomyślnego chłopca, ową płochą dziewczynę w młodzieńca roztropnego, szlachetnego, pobożnego, w dziewczynę roztropną, szlachetną, mężną, pobożną.

Syn wasz i córka potrzebuje zabawy. I cóż w tem złego lub zdrożnego? I wyście się za młodu bawili i goniliście za zabawą, może nawet bardzo grzeszną. Trzeba tylko dać synowi i córce taką zabawę, któraby i siłę ciała pokrzepiła i duszę, rozum, wolę, serce, uczucia do Boga podnosiła.

Syn wasz i córka potrzebuje oświaty! Cóż nad to piękniejszego, pożyteczniejszego! Wszyscy dziś wołają o oświatę, garną się do szkoły, miałyby wasze dzieci żyć w ciemnocie? Ale trzeba dać im taką oświatę, taką książkę, taką gazetę, takich mistrzów, żeby nauczyli się życie lepiej rozumieć, obowiązki swoje sumienniej spełniać, pracę swoją na zagonie, w warsztacie, w fabryce, w biurze pokochać i cenić, przejść przez życie, choć ubogie, ale szczęśliwe, z radością i miłością w duszy do Boga, do ludzi, do życia, do świata całego, do was, najdrożsi moi!

Patrzycie na mnie zdumieni, zdajecie się każde słowo połykać, niejedną matkę i ojca wzruszenie ogarnia, chcielibyście do mnie wszyscy ręce wyciągnąć i zawołać: Gdzież to, gdzież to zbawienne Towarzystwo znajdzie mój syn, moja córka? Gdzież to, gdzież to owa rozrywka godziwa dla dzieci naszych? Gdzież to, gdzież owa oświata, owa dobra książka, dobra gazeta? Wiecie to chyba sami, moi Bracia i Siostry!

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej dadzą waszym synom i waszym córkom dobre towarzystwo, bo łączą zacnych młodzieńców i dobre dziewczęta pod opieką czcigodnych kapłanów, przezacnych nauczycieli. Znajdzie tam syn i córka dobry przykład, zachętę do dobrych czynów, do miłości Boga, do szanowania was rodziców, znajdzie godziwą rozrywkę, wesołe pisemko, dobre przedstawienie, godziwe gry na świeżem powietrzu, pożyteczną wycieczkę, znakomitą książkę, ciekawą gazetę, naukę lepszej uprawy roli, otwartą drogę do warsztatów, zarobku, a nadewszystko ustrzeże czystości swych obyczajów, — zakosztuje prawdziwej radości, zadowolenia, odczuje, jakiem szczęściem jest dobrze pracować, dobrze się bawić i dobrze żyć!

Co powiecie, moi bracia i siostry? Ruch ten zbawienny objął całą Polskę! 160 tysięcy, niby armja ogromna idzie z pieśnią radości na ustach, ze słowami miłości dla bliźnich, idzie pod sztandarem Najśw. Bogarodzicy i św. Stanisława głosić Polsce jaśniejszą przyszłość, wam, rodzice, szczęśliwszą starość, sobie pełne radości życie, głosić Chrystusa królestwo; stać się pragnie ta szlachetna młodzieńcza armja rycerzami Chrystusowej Polski i nosi w piersiach dostojne zamierzenie: przywieść polską młodzież do stóp Chrystusa Króla!

W tutejszej parafji jest już takie Stowarzyszenie. Tutejsi chłopcy i dziewczęta już dzielnie pracują. Godzi się tylko zapytać, jak wy, ojcowie i matki, do dnia dzisiejszego tę pracę waszych dzieci popieracie?

7. Czy syn wasz i córka stanęli już w szeregu Stowarzyszenia? Czy z każdego zebrania przynoszą wam wieści zdrowe, pożyteczne? Czytacie wspólnie książkę, gazetę? Zachęcacie swego syna i córkę, by

korzystali pełną piersią z tej sposobności, by się syn w Stowarzyszeniu sposobił na człowieka szlachetnego, światłego, uczciwego, pracowitego? Czy chętnie idziecie na ich uroczystości, zebrania, popisy?

Dużo, bardzo dużo jest takich rodziców i tym cześć się należy. Lecz są i rodzice ciemni, lekkomyślni, niechętni, a może, wstyd mię powiedzieć, Stowarzyszenie nienawidzący.

Połóżcież dzisiaj rękę na sercu! Dzisiaj macie wóz i przewóz. Wasze szczęście i waszych dzieci szczęście — lub czarną swoją i ich przyszłość! Łzy radości lub bólu, śmierć szczęśliwą lub pełną wyrzutów sumienia. Połóżcie rękę na sercu, a jeszcze lepiej klęknijcie przed Najśw. Sakramentem, Chrystusem Królem, któremu dzieci wasze hołd publicznie składają, który was sądzić z uczynków będzie i powiedźcie Panu Jezusowi: „Weź nasze dzieci, Jezu drogi! Prowadź je w parafji i w narodzie całym pod świętym Twoim sztandarem! Błogosław, Boże, naszej pracy i naszym kapłanom dla szczęścia naszych dzieci, dla chwały Twojej! — Amen. *X. Rogóż.*

Postępy szkół katolickich w Japonji.

(Por. korespondencję w „Oss. Rom.“ z 30. IX. b. r.)

Kiedy misjonarze katoliccy powrócili do Japonji po traktatach z r. 1858, było ich pierwszym celem założenie fundamentów Kościoła wśród ludu. Uznawali oni doniosłe znaczenie szkoły jako środka apostolskiego, ale spodziewali się, że ona powstanie później, jakby samorzutnie, gdy rozszerzać się będzie stopniowo pole ich pracy misyjnej. Z tej przyczyny historja nauczania i wychowania katolickiego w znaczeniu właściwem, zaczyna się w Japonji dopiero w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia; ale fakt, że Kościół katolicki czyni obecnie w kraju „Wschodzącego Słońca“ postępy niemałe, szczególnie w kołach więcej oświeconych, trzeba przypisać w znacznej części nauczaniu szkolnemu.

Jakkolwiek szkoły katolickie musiały przez szereg lat walczyć z wielkiemi trudnościami, zyskiwały przecież coraz szersze tereny i zwracały na siebie uwagę publiczną. Nie mogły one wprawdzie pod niejednym względem dorównywać wielu swym współzawodniczkom, ale one miały coś własnego i oryginalnego, co świadczyło o ich wartości: był to program dobrze określony wychowania i idealizm ich nauczycieli. Nauczanie katolickie starało się zawsze i wszędzie wykształcić harmonijnie i umysł i wolę, a to ich znamię charakterystyczne zdobywało im powodzenie wśród klasy wyższej i średniej w Japonji. Główne szkoły średnie katolickie w Tokjo mają teraz taki napływ zgłaszających się do nich o przyjęcie, że muszą tegoż odmawiać wielu petentom, a z drugiej strony wymogi nauczania zniewalają do ustalania liczby najwyższej uczniów lub uczennic. „Sejszin Gakuin“, szkoła średnia, kierowana przez Siostry Najśw. Serca w Tokjo, przyjęła z powodu zburzenia wielu szkół rządowych przez trzęsienie ziemi i na prośby wielu rodziców, wyjątkowo w latach ostatnich do 500 uczennic. Teraz zaś dąży się tam do stopniowego zmniejszania tej liczby, bo tylko ścisła selekcja może zapewnić dobrą opinję i przyszłość szkoły. Ta sama kongregacja Sióstr ma drugą szkołę w Obajaszi, gdzie liczba uczennic jest ograniczona ściśle do 300. Ten sam system zastosowano do innych dwóch szkół żeńskich w Tokjo: Futaba i Kudan, a także w męskich i w uniwersytecie katolickim.

Inną zaletę zakładów katolickich stanowi dyscyplina, która je wyróżnia od innych: wypadki niesubordynacji są bardzo rzadkie i nie uchodzą nigdy bezkarnie. Studenci dobrze wiedzą, że ich nauczyciele, którzy są prawie wszyscy zakonnikami, nie pracują dla zysku materjalnego, lecz jedynie dla wzniosłego ideału i dla dobra ich kraju i dlatego ich szanują i nie zakłócają normalnego toku nauki.

Fakt, że większość nauczycieli szkół katolickich składa się z cudzoziemców, stanowi także niemałą ich zaletę, bo w żadnym kraju na ziemi niema tak wielkiej żądzy uczenia się języków obcych, jak w Japonji. W szkołach katolickich znajduje się najlepszą sposobność do przyswojenia sobie języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego i t. d. Nadto zakłady wyższe przyciągają tych, którzy chcą poświęcić się albo karjerze dyplomatycznej, albo nauce, albo też handlowi z zagranicą i to jest przyczyną, że wielu najwybitniejszych polityków, badaczy i przemysłowców posyła swych synów do katolickiej szkoły średniej w Tokjo.

Uznaje się także w szkołach katolickich potrzebę i znaczenie sportu, ale nie poświęca się mu zbyt wiele czasu ze szkodą dla samej nauki. Kolegjum św. Józefa w Jokoama zdobyło sobie sławę, że ma najlepsze oddziały sportowe, które wynagradzano często przy zawodach regjonalnych; ale ono stoi także wysoko pod względem naukowym i na tem polu odznaczają się jego wychowankowie.

Co się tyczy samej nauki religji i propagandy Ewangelji, która jest celem głównym tych szkół, — ta nie należy do przedmiotów szkolnych, ponieważ ustawa japońska zakazuje uczyć religji w godzinach szkolnych. W niektórych zakładach, szczególnie w żeńskich, udziela się tej nauki po za godzinami szkolnemi, ale wtedy pozostawia się wszystkim wychowankom wolność, czy chcą czy nie chcą w niej uczestniczyć. Faktycznie liczba chrztów jest w szkołach katolickich, także w żeńskich, stosunkowo mała. Dla dziewcząt stanowi chrzest przeszkodę do małżeństwa i dlatego znaczna ilość tych, które zamierzają przyjąć wiarę katolicką, odkłada to do czasu zamążpójścia i wtedy dopiero proszą o chrzest, jeżeli ich małżonkowie zezwalają im na to. Inne zaś, które przyjęły chrzest w ciągu swych studjów, albo wyrzekają się małżeństwa, albo czekają, aż znajdą rodaków katolików, którzy je zechcą poślubić.

W szkołach męskich Bracia Marjanie uczą religji tylko tych, którzy o to proszą, a nadto żąda się pisemnego zezwolenia ich rodziców. Jeżeli katechumen prosi o chrzest, nie spełnia się tej prośby, dopóki ci nie wystawią deklaracji pisemnej w obecności księdza, że zostawiają synowi zupełną wolność wyznania.

Ale tu może nasunąć się wątpliwość, czy szkoły spełniają dobrze swoje zadanie, kiedy tak małą tylko część swych wychowanków pozyskują dla wiary katolickiej? Ale na to odpowiadają ich kierownicy, że one wywierają wpływ religijny skutecznie, chociaż pośrednio. Uczniowie ich wchodzą w kontakt z katolikami, zaprzyjaźniają się z nimi, oceniają wartość ich nauczania, a zarazem zaczynają szanować religję, która im każe pracować nad wychowaniem młodzieży. Nadto cała atmosfera tych szkół jest chrześcijańska, a ilekroć wypada mówić o zasadach moralności, korzysta

się z tej okazji dla zaznajomienia wychowanków z etyką chrześcijańską. Skutek jest taki, że chociaż ci nie zdecydują się na przyjęcie wiary katolickiej, to przecież pozostanie w ich sercach dobre wspomnienie kontaktu, przeżytego w młodości i wskazówek moralnych wtedy otrzymanych, któremi wielu będzie kierowało się w praktyce. Upadają przesądy, rozpowszechnione przeciw religji Krzyża, a szerzy się cześć dla ideałów chrześcijańskich i tak przygotowuje się powoli teren dla nawrócenia przyszłych pokoleń.

Jest rzeczą zrozumiałą, że naród, stojący na tak wysokim poziomie cywilizacji, na jakim dziś stanęła Japonja, nie przyjmie zasad integralnych katolicyzmu, dopóki młodzież jego nie otrzyma wychowania zgodnego z duchem Chrystusowym. Wyniki bezpośrednie nauczania szkolnego mogą być bardzo niepokaźne i liczba nawróceń może wydać się nieproporcjonalną do wysiłków misjonarzy, ale czas będzie pracował dla przyszłości Kościoła. Jeżeli szkoły katolickie będą rozwijały się dalej tak, jak w ostatnich czterdziestu latach, można mieć uzasadnioną nadzieję, że wiara chrześcijańska zapuści głębokie korzenie w sercach narodu japońskiego.

Obecnie jest w Japonji 88 szkół elementarnych katolickich, liczących 11 tysięcy wychowanków; 8 kolegjów: 3.457 uczniów; 19 szkół średnich: 6.000 uczniów; 11 szkół zawodowych: 1.600 uczniów; jedna szkoła normalna i uniwersytet, powierzony OO. Jezuitom.

(Przełożył w skróceniu X. N.).

O kanonizację bł. Kunegundy.

W ostatnich czasach powiał u nas prąd, zmierzający ku staraniom o kanonizację naszych Błogosławionych i beatyfikację świątobliwych Polaków i Polek. I bardzo słusznie. Mogą się bowiem sprzeczać politycy, dyplomaci i strategicy, czyją zasługą jest wskrzeszenie Polski; lecz każdy Polak, wierzący w rządy Opatrzności, jest przekonany, że odzyskanie wolności zawdzięczamy Temu, który w ręku dzierży losy wszystkich narodów, ale także nie wątpi o tem, że do naszego triumfu przyczyniło się orędownictwo Świętych Polskich z Królową Polski na czele.

Spełniło się już jedno nasze gorące życzenie: mamy powagą Stolicy Apostolskiej zaprowadzone święto Królowej Polski, obchodzone w tak drogim dla nas dniu 3 maja. Pozostaje nam troska i staranie, by w narodzie ożywić kult Świętych Polskich i wyjednać kanonizację naszych Błogosławionych. Kiedy w ostatnich czasach — można powiedzieć — aż się roi od nowych Świętych i Błogosławionych różnych narodowości, to Polska, nazwana ongiś Matką Świętych, dziś pozostała w cieniu, a przyczyną tego chyba nasza obojętność.

Do liczby naszych Błogosławionych, od wielu wieków czekających na kanonizację, należy bł. Kunegunda, która po śmierci swego małżonka Bolesława Wstydliwego wstąpiła do klasztoru PP. Klarysek w Nowym Sączu, gdzie 24 lipca 1292 r. dokonała świątobliwego żywota. By się pobudzić do ożywienia jej czci o starania się o jej kanonizację, dobrze będzie poznać, co nasz naród przez wieki ku jej czci uczynił. Dlatego w tym artykule pragnę choć krótko opowiedzieć o czci bł. Kunegundy aż do jej beatyfikacji, o samej beatyfikacji i staraniach o kanonizację.

1. Cześć bł. Kunegundy do jej beatyfikacji.

Zaledwie skromny grób zamknął święte zwłoki bł. Kunegundy, tysiące pielgrzymów zbliska i zdaleka podążyło do jej grobu z podziękowaniem za rozliczne łaski i cuda, doznane za jej przyczyną. Tych jednak łask i cudów przez 15 lat nie spisywano wcale. Gorszy się tem i boleje nad tem X. Jan Długosz: „Taka była — pisze — na on czas biskupów krakowskich, taka osób duchownych, braci i sióstr zakonu franciszkańskiego, gnuśność i ospałość, że przez 15 lat wiele i wielkich cudów, które się przy grobie bł. Kunegundy ustawicznie działy, porządnie spisać i na czasy potomne do wiadomości ludzkiej podać zaniechali. Zaczem, co się z żalem i płaczem przypomnieć musi, wielka liczba cudów: że 80 umarłych do żywota i zdrowia przyszło, 60 ślepych wzrok odniosło, 15 więźniów z ciemnicy i więzienia wybawionych, 700 ludzi obojga płci z ciężkich i nieuleczalnych chorób uzdrowionych — w wielkiej niepamięci jest zagrzebiona“.

Można jednak to zaniedbanie poniekąd wytłumaczyć. Przypada ono bowiem na ostatnią dobę zamętu i anarchji, jakie przez dwa wieki trapiły Polskę w podziałach. W klasztorze bł. Kunegundy panowało przygnębienie ducha, żal za ukochaną Matką, ucisk panowania czeskiego, wyciskanie dziesięcin z dóbr klasztornych mimo przywilejów papieskich tak, że aż papież Klemens V musiał wziąć w obronę ubogie zakonnice.

Pomimo tych trudności, gdy coraz więcej ludzi do grobu Błogosławionej przybywało, wieszając tamże różne wota na znak wdzięczności za odebrane łaski, — uznano za niewłaściwość, żeby ciało święte miało leżeć w popiele. Złożono je tedy w osobnym grobie, umyślnie na to przygotowanym przy samej kracie, przez którą zakonnice Komunję św. przyjmują. Podniesienia relikwij bł. Kunegundy miał dokonać w r. 1307 O. Konsalw, ówczesny generał zakonu franciszkańskiego, który według świadectwa kronik zakonnych wizytował prowincje. Wiadomość tę zdaje się potwierdzać i fakt, że tego roku poczęto spisywać łaski i cuda, doznane u grobu Sługi Bożej. Widocznie zwierzchność zakonna takie rozporządzenie wydała. Odtąd cześć Błogosławionej stale wzrastała.

W r. 1401 pewien kapłan zakonu franciszkańskiego, zwany Stanisławem Teologiem (pierwszy, o ile wiadomo), napisał krótki żywot bł. Kunegundy („Vita sanctae Kyngae“) [1]). Autor twierdzi, że „Jezus Chrystus... świątobliwość i zasługi bł. Kunegundy wielkiemi i niezliczonemi cudami, w Kościele św. wysławiać nie przestaje“. Wylicza tych cudów 19 z wyraźną wzmianką, że wiele opuszcza.

Około 1470 r. zjechał do zamku królewskiego pod Sączem, X. Jan Długosz. Schronił się tu z młodymi królewiczami przed zarazą morową. Jako gorliwy czciciel bł. Kunegundy, napisał jej żywot po łacinie na pergaminie i w r. 1474 ofiarował go klasztorowi PP. Klarysek w Starym Sączu. Autograf ten (niektórzy jednak twierdzą, że to kopja), obejmujący 66 kart in folio, pisany gotykiem z pięknemi inicjałami, w oprawie uszkodzonej, a może zmienionej (deska obciągnięta skórką), znajduje się w archiwum klasztoru staro-sądeckiego. Autor, oprócz cudów, opisanych przez Stanisława Teologa, podaje 61 innych.

Dzieło to przełożył na język polski X. Przecław

---

[1]) Praca ta jest w „Monumenta Poloniae historica“ X. Thernera. Osobno wydana przez Wojciecha Kętrzyńskiego w r. 1884.

Mojecki, dziekan kamieniecki, i podał do druku w r. 1617. W zakończeniu tak pisze o czci i cudach bł. Kunegundy: „Jak dawniejszych wieków, tak i po wszystkie prawie lata wielkie Pan Bóg pociechy dawał i cudowne łaski pokazywał przez zasługę i przyczyny dziewicy i oblubienicy Swojej Kunegundy tym, którzy się w przygodach i potrzebach swoich do niej uciekali i grób jej nawiedzali... To jest rzecz wiadoma i jasna, że osobliwie na święto Trójcy Przen. pod której tytułem kościół klasztorny jest założony, bardzo wielka liczba ludzi obojga płci nietylko z okolic, ale też z Węgier i odleglejszych krajów do grobu tej Dziewicy na każdy rok przychodzi podziękować Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa za przyczyną bł. Kunegundy. A zwyczaj ofiarowania taki, pospolicie zachowują, że świece według możności i nabożeństwa u grobu świętej Dziewicy przy Mszy św. stawiają i palą; ale gdyby według zwyczaju inszych prowincyj każdy osobne votum albo tabliczkę zostawiał, dawnoby ściany kościoła niemi okryte były".

Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski, wizytując z polecenia Stolicy Apostolskiej klasztory żeńskie w latach 1596—1599, a między niemi i klasztor staro-sandecki, wyjął z grobu szczątki bł. Kunegundy i umieścił w kaplicy na ołtarzu, przed którym odprawił Mszę św. Były one wtedy w cynowej trumience, a głowa osobno w srebrnej oprawie.

Następca Radziwiłła, biskup krakowski Bernard Maciejowski, późniejszy kardynał i prymas, doznał na sobie cudu bł. Kunegundy, bo za jej przyczyną wstał odrazu zdrów z jakiejś ciężkiej choroby, na którą zapadł w Podgórzu pod N. Sączem. Zjechał tedy zaraz do klasztoru, odprawił Mszę św. dziękczynną przy relikwjach Błogosławionej, a potem przysłał z Krakowa srebrną trumienkę ślicznej roboty z napisem: „Deo Optimo Maximo et sacris Beatae Cunegundis ossibus, Bernardus Maciejowski, Episcopus Cracoviensis, ex voto Anno Domini 1603. D. D." (= data dedicat.).

Cudowne uzdrowienie biskupa rozgłosiło się szeroko; wielu więc panów i senatorów prosiło go, żeby pozwolił obmyć winem święte relikwje i używać go z pobożną ufnością w pewnych chorobach. Obmycia dokonał O. Stanisław Radziński T. J. Wino rozebrali proszący panowie i inni pobożni, część kazał sobie przywieźć sam biskup, część, przechowywały zakonnice. Używano tego wina w różnych chorobach z pomyślnym skutkiem. Później poczęto przelewać wino lub wodę przez kubek kryształowy bł. Kunegundy i używano tego napoju z wiarą. Zwyczaj ten dochował się do naszych czasów.

Najobszerniejszy żywot bł. Kunegundy jest dziełem X. Marcina Ignacego Frankowica, wydany w r. 1718: „Wizerunek świętej doskonałości [1]) w Bł. Kunegundzie jaśniejący". We wstępie do trzeciej części swego dzieła: O cudach bł. Kunegundy — tak pisze: „Widziało niezliczone ich mnóstwo Królestwo Polskie i odgłos ich po szerokich węgierskiego królestwa, — śląskich, orawskich i ruskich i inszych dalszych krajów rozszedł się granicach; wdzięczni ich wierni niezmierzone Bogu, w świętej Oblubienicy Swojej chwalebnemu, oddali dzięki. Siła ich dla niedozoru przełożonych w wieczną weszła niepamięć. A przecież świadectwem archanioła Rafaela chwalebne Boskie sprawy całemu mają być znajome światu, aby z nich Stwórca wszechrzeczy pochwalony był". — Tą myślą powodowany zebrał pobożny autor skrzętnie wszystkie cuda, jakie tylko mógł znaleźć, w liczbie około 800, zapełniając niemi połowę swego dzieła od str. 223—448. Towtarza naprzód cuda, spisane przez Stanisława Teologa i Jana Długosza, poczem podaje cuda, zdziałane od r. 1522 aż do pierwszego procesu beatyfikacyjnego, a wreszcie cuda, opisane we wszystkich procesach beatyfikacyjnych aż do ostatnich czasów. (C. d. n.)

X. Jan Pabis, filipin
były kapelan klasztoru PP. Klarysek w St. Sączu.

[1]) Pełny tytuł zajmuje całą stronę.

Z życia katolików w Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy.)

Za Benedykta XV. Stany Zjednoczone mają trzech kardynałów, a za Piusa XI. od r. 1924 już czterech, są nimi XX. arc.: O' Connel w Bostonie, Dongherty w Filadelfji, Hayes w N. Jorku i Mundelein w Chicago. Wpływ amerykańskiej hierarchji w Rzymie, która pomogła tu wybudować nowy gmach Propagandy, urósł niepomiernie i zaznaczył się wybitnie przy — i po ostatniem konklawe. Toć głównie ze względu na to, by kardynałowie amerykańscy mogli zdążyć, termin zebrania się konklawe został nową ustawą wysunięty. Ogromne wrażenie wywarło w tym kraju zdobyczy technicznych radjowe przemówienie Ojca św., słuchane ze łzami w oczach po rozległych miastach i odległych wioskach.

Znaczenie katolickiego zespołu podniosło się niesłychanie i w obrębie państwa. Stany Zjednoczone ciągle jeszcze owiane w głównej mierze duchem protestanckim, jakkolwiek rozdarty on i postrzępiony na 22 wyznań najrozmaitszych, muszą się coraz poważniej liczyć z duchem katolickim i uznawać jego zdobywczą żywotność. Uznaniu temu dają wyraz sami prezydenci, jak już przed pół wiekiem Johnson, który po synodzie baltimorskim brał udział w nabożeństwie końcowem. Prez. Roosevelt, który patrzał z podziwem na bujną rozrodczość katolików, a ze smutkiem na cofanie się urodzin u niekatolików, miał powiedzieć, że zbawienie Ameryki leży w Kościele! Rzeczywiście pionierską robotę wykonywa zespół katolicki na polu cywilizacyjnem i państwowem. Kto patrzał na szalony już rozrost miast amerykańskich, choćby z wnętrza automobilu, — kto wsłuchiwał się w tętno jego przedmieść, —: kto szukał etapów tego wyścigu budowania, ten musiał oko oprzeć o wspaniałe osiedla parafjalne, a ucho przyłożyć do murów kościelnych. Tak, kościoły katolickie są nie tylko domami modlitwy, ale i twierdzami kultury i cywilizacji w miastach amerykańskich. Powstając na ich skrajach, niekiedy wśród szczerego pola, — od chwili położenia fundamentów dają początek całym dzielnicom miejskim, które z chyżością niepojętą powstają dokoła budujących się kościołów. Już samo osiedle kościelne stanowi osobny, niekiedy potężny blok miejski. Przy każdym większym kościele stoi nie tylko plebanja, niekiedy plebanja-pałac, ale ogromna szkoła na kilkaset dzieci (do 1.000), dom dla sióstr — nauczycielek, a często i kolegjum i rozmaite przytułki, wszystko to nowocześnie urządzone z misterną maszynerją, która podziemnemi gankami, rurami, instalacjami ogrzewa, oświeca i oczyszcza wszystkie gmachy. W Lackawanno, pod Buffalo, widziałem jak-

by osobne miasteczko, lśniące się od schludności i wspaniałości, wszystkie gmachy wzniesione niestrudzoną dłonią ajryjskiego proboszcza, sędziwego X. Bakera. Dodając do tego wszystkie te lecznice, sierocińce, przytułki, kolegja, akademje, uniwersytety — w Waszyngtonie uniwersytet tworzy osobne miasto na krańcach stolicy — wszystkie te gmachy, urządzone nie tylko higjenicznie, ale niekiedy z przepychem, acz brak im estetycznej przytulności europejskiej, podkreślić trzeba, że katolicyzm jest tu motorem i traktorem cywilizacyjnym o pierwszorzędnych wartościach. Tysiące i setki tysięcy młodzieży z hałasem i wrzawą typowo amerykańską, śpiewają wprost niebosiężny hymn pochwalny na błogosławioną postępowość katolicyzmu amerykańskiego, a osobliwie jego przywódców duchowych. Wyzwoliwszy się z sutanny, której jednak używania w kościele ściśle przestrzegają, w krótkich i lekkich swoich tużurkach, latem zaś tylko w spodniach i koszulkach, są świetnymi kierowcami swoich niekiedy wspaniałych samochodów (Cadillac'ów), które niemal tak swobodnie zabierają na objazd, jak u nas na przechadzkę zabiera się laseczkę.

Mimo tego lekkiego stroju, którym u nasby się gorszono, mimo, że poza kościołem księża i zakonnicy chodzą tu stale w tużurkach, jednak nigdzie w Europie nie zauważyłem takiego poszanowania dla duchowieństwa, jak w Stanach Zjednoczonych. Każdy z łatwością poznaje księdza i nikt nie odważy się na znieważenie go, czy okazanie mu niechęci, jak to w Europie, zwłaszcza we Francji i we Włoszech niemal codziennie się zdarza. Idziesz ulicą obok policjanta, nierzadko cię pozdrowi, rzucając ci na przywitanie swobodne i przyjazne „Father". Kupujesz sobie bilet kolejowy, dostajesz jako duchowny 50 proc. zniżki, jeśliś się przedtem wystarał o „clergy certificate", które dostajesz za poleceniem księdza parafjalnego bezpłatnie, nawet w niektórych kinach, nawiasem mówiąc, urządzonych zwykle z przepychem w Wiliampost. Mówili mi księża amerykańscy, że protestanci często katolickiego duchownego więcej szanują, niż sami katolicy. Słowem, mimo rozdziału Kościoła od państwa, mimo, że przeważa tu duch protestancki, mimo, że tylu tu masonów, jednak duchowni cieszą się pełnią praw i z dumą mogą spoglądać na swoje uprzywilejowane stanowisko.

Właśnie w ciągu r. 1931 nowe fakty publicznie wykazały, jak się tutaj Kościół poważa. 2 marca 1931 r. obchodził stan Texas uroczyście 200-tną rocznicę założenia miasta San Antonio. A ponieważ misjonarze francuscy i hiszpańscy wielkie zasługi położyli około ucywilizowania tej krainy, senat jednogłośnie zaprosił na uroczystość kard. Hayes'a jako przedstawiciela Kościoła. Kilka dni później (6 marca) odsłonięto w Waszyngtonie na Kapitolu w Hall of Fame, w hali sławnych mężów, posąg franciszkanina O. Junipera Serra, sławnego apostoła Kalifornji, który tu założył nie tylko 21 misyj, ale sprowadzając z ogromnym nakładem sił nasiona i drzewka owocowe z Meksyku, dał początek rozkwitu tego błogosławionego zakątka. Stan Kalifornji podarował wspaniały ten posąg bronzowy, który pięć miesięcy później oglądałem wśród tego posągowego tłumu generałów i mężów stanu, zarazem jednak i posąg protestanckiego pastora Tomasza King'a. Przy tej sposobności sławił zasługi zakonnika adwokat Dockweiler, mówiąc m. in.:

„Składamy hołd człowiekowi, u którego widzimy z jednej strony wielkość, a z drugiej zadziwiającą prostotę; widzimy wytrwałego działacza wobec ogólnego zwątpienia, męża niestrudzonej gorliwości w szerzeniu religji, działacza niezłomnego w rozkrzewianiu cywilizacji w stepach kalifornijskich, a nim jest czcigodny i wielce szanowany, w brunatnym habicie, w sandałach, franciszkanin Junipero Serra, godny naśladowca swego duchownego ojca, św. Franciszka".

(C. d. n.) *X. Nikodem Ludomir Cieszyński.*

II. Wszechpolski Kongres Muzyki Relig. w Krakowie.

W dniach 22 i 23 listopada br. odbędzie się w Krakowie Drugi Wszechpolski Kongres Muzyki Religijnej, organizowany przez Związek Chórów Kościelnych archidiecezji krakowskiej. Protektorat nad kongresem raczył objąć J. E. Książę Metropolita Krakowski Stefan Sapieha.

Kongres ten będzie wspaniałą manifestacją polskiej muzyki i przeglądem polskiej twórczości muzycznej od początków jej rozwoju, aż do czasów dzisiejszych. Udział w kongresie wezmą najwybitniejsi współcześni kompozytorzy polscy z Karolem Szymanowskim na czele, przedstawiciele towarzystw muzycznych i śpiewaczych z całej Polski, oraz organizacje muzyczne Krakowa i województwa krakowskiego. Komitet kongresu powierzył wykonanie bogatego programu najwybitniejszym krakowskim zrzeszeniom muzycznym, jak Towarzystwo Muzyczne, „Echo", Towarzystwo Oratoryjne, Chór Akademicki, Związek Zawodowy Muzyków i inne.

Kongres rozpocznie się uroczystem nabożeństwem pontyfikalnem w katedrze wawelskiej, gdzie krakowskie „Echo" pod dyrekcją Dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego odśpiewa mszę B. Pękiela z roku 1662. Program kongresu obejmuje dalej uroczystą mszę św. w kościele akademickim św. Anny, podczas której śpiewy gregorjańskie wykona olbrzymi chór złożony z 800 teologów, uroczystą akademję z współudziałem chórów związkowych, recital organowy Feliksa Nowowiejskiego w kościele Marjackim, recital w kościele XX. Misjonarzy i dwa koncerty chóralne, poświęcone twórczości mistrzów dawnej i współczesnej muzyki religijnej.

Z okazji kongresu ukaże się specjalny numer poznańskiego czasopisma „Muzyka Kościelna".

Organizatorzy postarali się o cały szereg udogodnień dla Uczestników kongresu, jak 50 proc. zniżka kolejowa w drodze powrotnej, zniżki w hotelach i restauracjach i t. p.

Karty uczestnictwa w cenie zł. 10. — dają wstęp wolny na wszystkie uroczystości i imprezy kongresu; wysyła je Komitet organizacyjny po wpłaceniu należytości na konto P. K. O. Kraków Nr. 409512, właściciel konta: Związek Chórów Kościelnych pod wezw. św. Grzegorza w Archidiecezji krakowskiej, Kraków, ul. Straszewskiego 18. Dla mieszkańców Krakowa karty uczestnictwa wydają również kasy kinoteatru „Świt" przy ul. Straszewskiego 18 w godzinach od 17 do 21, w niedzielę i święta 15—21.

Wobec zapowiedzianego licznego zjazdu, oraz celem koniecznego uregulowania porządku i zabezpieczenia miejsc na sali koncertowej, uprasza Komitet o wczesne zakupno kart uczestnictwa.

Nekrologja.

Śp. X. Adolf Albin.

Przed kilku tygodniami znowu powołał Ojciec niebieski do siebie jednego z zacnych i zasłużonych kapłanów diecezji tarnowskiej. X. Albin, proboszcz w Tuchowie i szambelan Ojca św. zmarł w 66 r. życia a 44-ym kapłaństwa. Był szanowany i kochany przez wiernych i wysoko ceniony przez J. E. X. Biskupa dra Wałęgę, który mu też wyjednał odznaczenie przez Ojca św. Należał także X. Albin do tego — jeszcze nie dość licznego — zastępu księży, którzy pracują nie tylko słowem, ale i piórem dla rozszerzenia Królestwa Bożego i dobra bliźnich. Zamieściliśmy przed laty kilka jego artykułów w naszej Gazecie i poleciliśmy gorąco wydane przez niego książki i rozprawy: „O bractwach“ (Tarnów, 1907, p. Gaz. K. z r. 1907, str. 313), „Katechizm dla nowożeńców i małżonków“ (Tarnów, 1910, p. G. K. z r. 1910, str. 87), „Czytanki na zmianach tajemnic różańcowych“ (Tarnów, 1912, p. G. K. z r. 1912, str. 58), „Dobry parafjanin“ (Kraków, 1912, p. G. K. z r. 1913, str. 533).

W r. 1929 wydał „Kazania o Sakramencie Pokuty“ (Tarnów, 1929, p. G. K. z r. 1929, str. 251 i 594), które nie są wprawdzie wykończone co do stylu i formy, ale mają dużo zalet, są bardzo praktyczne i łatwo zrozumiałe dla ludu; niema w nich wyrażeń zbyt górnolotnych i kwiecistych, — odznaczają się bogactwem treści.

W r. 1930 oceniliśmy (str. 239) jego książkę p. n. „Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich. Czytania na miesiąc maj“ (Tarnów, 1930), która także zawiera dość wielką — stosunkowo — obfitość myśli pobożnych i pouczeń praktycznych, której jednak musieliśmy wytknąć pewne usterki i strony słabe. Te jednak usterki nie zmniejszyły w naszych oczach jego zasług na polu literatury kościelnej. R. i p. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Ojciec św. Pius XI zaliczył pismem apostolskiem z 27-go września r. b. św. Roberta Bellarmino T. J. do Doktorów Kościoła powszechnego.

List biskupów hiszpańskich do Ojca św. Citta del Vaticano, 31.10 (Tel. wł. K. A. P.). Episkopat hiszpański wystosował do Ojca św. odpowiedź na orędzie papieskie, ogłoszone po uchwaleniu przez kortezy ustaw antykatolickich. Biskupi opisują niezmierne szkody, wypływające z ustaw, które pod pozorem zagwarantowania wolności, chcą wprowadzić do życia państwowego i społecznego oficjalny ateizm, ze wszystkiemi jego błędami i nieobliczalnemi konsekwencjami. Episkopat, duchowieństwo i katolicy hiszpańscy, zjednoczeni dokoła tego energicznego protestu ojcowskiego, który jest protestem prawdy przeciwko błędom, sprawiedliwości przeciwko gwałtowi, prawa przeciwko sile, ducha przeciwko materji, przyrzekają stosować się do wskazań Papieża, że całe katolickie społeczeństwo Hiszpanji wytęży wszystkie siły, by jak najprędzej, przyśpieszyć nadejście dnia, kiedy ukochany kraj, przebywszy niebezpieczne cierpienia, zamieni się w gigantyczną świątynię, z której popłynie ku niebu błagalna prośba o zmiłowanie Chrystusa. Episkopat hiszpański stwierdza przywiązanie swoje zarówno do Kościoła, jak i do ojczyzny, które z woli Bożej winny harmonijnie współdziałać z sobą.

Z HISZPANJI. Co premjer ministrów mówił o religji?[1]). W czasie dyskusji, która toczyła się w kortezach nad § 24 konstytucji, powiedział p. Azana (czyt. Azania) między innemi, co następuje:

„Czy pozwolilibyście na to, żeby profesor uniwersytetu, wyjaśniający astronomję Arystotelesa, zapewniał, że niebo składa się z różnych sfer, w których tkwią gwiazdy? Czy pozwolilibyście, żeby z katedry nauczano i propagowano medycynę wieku XVI? Z pewnością nie, jakkolwiek profesor ma prawo nauczania i wolność sumienia. A jednak ja mówię, że w dziedzinie nauk moralnych i politycznych Zakony religijne są zmuszone swojemi dogmatami nauczać tego wszystkiego, co sprzeciwia się zasadom, które są podstawą państwa nowoczesnego“ (?!).

Są to twierdzenia prawdziwie zdumiewające w ustach ministra europejskiego! A więc Azana stawia narówni naukę o świecie fizycznym z nauką o świecie moralnym i błędną astronomję Arystotelesa z dekalogiem, który już istniał wtedy jako doskonały kodeks moralny i stawia narówni elementarne metody empiryczne „protofizyków“ sewilskich z Ewangelją!

Minister byłby powiedział prawdę, gdyby myśl swoją przewodnią wyraził tak: „Wy katolicy wychodzicie z założeń, które nie są mojemi, ani poglądami przewódców republiki ateistycznej. Wy mówicie o Objawieniu, o prawie i nauce Boskiej i wiecznej. Wyznajecie wiarę, której ja nie mam, której nie ma już państwo, nie ma już, jak powiedziałem Hiszpanja. Ale dla nas ta wiara, te prawdy — są to opinje niezgodne z rozumem i nauką!“

I dlatego minister narzuca „opinję swoją“ i swojej „republiki ateistycznej“ narodowi, który ma wielką przeszłość katolicką, który wydał tylu świętych, tylu myślicieli, poetów i artystów genjalnych, który tak wielkie zasługi oddał sprawie nauki, kultury i sztuki! Żadne ustawy dyktatorskie, skazujące zakonników na wygnanie i usuwające religję ze szkół, nie zdobędą ateizmowi panowania w tym kraju, chociaż dziś ma większość w kortezach ta „opinja“.

X. N.

Z piśmiennictwa.

X. Stanisław Szurek: „Ustawy synodów lwowskich z lat 1564, 1593, 1641, 1765“. — Lwów 1931 (stron 56. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“).

Znaczna część tej rozprawy była już drukowana w „Gaz. Kośc.“ z r. 1930 (str. 381 nn.). Obecnie pojawia się zmieniona i rozszerzona pod innym tytułem. Czcig. Autor dodał kilka nowych szczegółów i ustępów — tak, że znajdujemy tu wszystkie postanowienia ważniejsze synodów lwowskich z lat 1564, 1593, 1641, 1765. Brak tu synodu z r. 1583, bo tego nie można było odszukać. Dotąd było we Lwowie 12 synodów. W XV wieku były 4 prowincjonalne i jeden diecezjalny[2]). Dokładniejsze jednak wiadomości i akta synodalne mamy tylko, jak czytamy we „Wstępie“ rozprawy X. Prałata Szurka, z sześciu ostatnich[3]). „Już przy pobieżnem przeglądaniu tych ustaw“ — pisze Autor (str. 6) — „przej-

[1]) Por. „Osserv. Rom.“ z 24 października r. b.

[2]) Por art. prof. dra Abrahama p. n. „Kilka szczegółów o synodach lwowskich z wieku XV“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1908 str. 522—254).

[3]) Por. rozpr. X. Stanisława Wysockiego: „Krótka wia-

muje nas podziw i szacunek względem naszej przeszłości i pracy naszych kapłańskich przodków“ i t. d.

Uznanie też i wdzięczność należy mu się za to, że zadał sobie tak dużo pracy, żeby zestawić tyle postanowień i rozporządzeń synodalnych, dotyczących obowiązków duchowieństwa i wiernych. Wiele z tych postanowień możnaby i dzisiaj prawie dosłownie powtórzć, niejedno też znajdujemy w formie mało zmienionej w statutach ostatniego synodu lwowskiego. *X. A. P.*

Ten sam: „Ksiądz Szczepan Mikulski, Archidjakon lwowski (ur. 1714 † 1783). Lwów 1931 (stron 12. Przedruk z „Gaz. Kośc.“ Nakładem autora).

Nekrolog ten, napisany n. zd. bardzo pięknie, zamieściliśmy z przyjemnością w „Gaz. Kośc.“ z r. 1930 (str. 558 nn.); jest on więc znany naszym czcig. Czytelnikom i nie potrzebujemy go im polecać. Jest to przyczynek cenny, choć niewielkich rozmiarów, do dziejów archidiecezji lwowskiej. Pożądaną też byłoby, jak sądzimy, rzeczą, żeby takich przyczynków pojawiało się więcej! *X. A. P.*

Y. Guibert S. S.: „Zasady czystości“. Wyjątki z książki Ks. Guiberta SS. zatytułowanej „La Pureté“ — Czystość. Ułożył i podał do druku Ks. Alojzy Majewski P. S. M. Warszawa 1931 (stron 62. Wydawnictwo Księży Pallotynów).

Niewielka ta książeczka zawiera dużo — stosunkowo — treści bardzo dobrej: poucza bowiem zwięźle o istocie czystości i o błogich jej skutkach, o szkodach, jakie wyrządza grzech nieczystości dla ciała i dla duszy i dla społeczeństwa, o zgubnych następstwach obcowania z kobietami upadłemi, o manowcach „wolnej miłości“, o niewierności małżeńskiej i t. d.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny, zasługuje więc na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja tarnowska. Instytuowani XX.: Jan Curyło, prob. w Krzyżu, na prob. w Radomyślu Wielkim; Jan Bibro, prob. w Rudzie, na prob. w Libuszy; Jan Superson, prob. w Pogorskiej Woli, na probostwo w Tymowej.

Zrezygnowali z probostwa XX.: Stanisław Starzec, prob. w Czarnej, Bartłomiej Harbut, prob. w Szczurowej, Piotr Kołacz, prob. w Żurowej.

Proboszczem usuwalnym w Krzyżu zamianowany X. Marcin Konicki; w Pogorskiej Woli X. Piotr Kołacz.

Administratorami zamianowani XX.: Józef Kuczek w Czarnej, Józef Bukowiec w Szczurowej, Jan Jarosz w Żurowej, Stanisław Margosiak w Tuchowie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Leon Cielenkiewicz z Ropy do Cerekwi, Jan Witkowski z Tuchowa do Dąbrowej, Stanisław Stąsiek z Pleśnej do Tuchowa, Józef Jandziszak z Brzezin do Słopnic, Jan Zawada ze Słopnic do Brzezin.

Diecezja włocławska. Mianowani XX.: Stanisław Nowicki, wikarjusz z Błaszek, admin. w Kościelnej Wsi pod Kaliszem; Leon Wierzbicki, wikarjusz z Tuliszkowa, administratorem w Piątku Wielkim; Oktawjan Nowacki, neoprezb., wikarjuszem w Ciechocinku; Wiktor Rysztogi, neopr., wikarjuszem w Bądkowie; Bolesław Pacześ, neoprezb., wik. w Stawiszynie.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Bolesław Kręcicki z Galewa do Świnic; Władysław Zabłocki z Kościelnej Wsi pod Kaliszem do Galewa; dr. Teodor Portych z Kalinowy do Nieszawy.

XX. Wikarjusze: Stanisław Tywonek z Bądkowa do Błaszek; Stanisław Miara ze Stawiszyna do Skulska; Czesław Domachowski ze Skulska do Tuliszkowa.

Wysłani na studja teologiczne XX.: Franciszek Jaworski, wikarjusz z Liskowa do Fryburga Szwajcarskiego; Edward Grzymała, neoprezbiter do Rzymu.

Zmarł: X. Stanisław Murasik, prob. par. wojsk. w Koszarce na Polesiu, zmarł 16 października b. r. R. i p.

---

domość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincji i archid. lwowskiej obrz. łac.“ w „Gazecie Kośc.“ z roku 1907 str. 421 nn. Rozprawa ta wyszła osobno jako odbitka we Lwowie w r. 1908.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.